Rok II. Lwów, wtorek 2. czerwca 1908. Nr. 414.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 11 przedpoł.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Administracya „Gońca Polskiego" i drobna sprzedaż znajduje się obecnie przy ul. Podwale l. 7.

Co dzień niesie?

Skrytobójcze morderstwo na osobie ś. p. namiestnika, nazwał *Głos* tragicznem zajściem, a raz tylko „zabójstwem", natomiast tragiczne zajście w Czerniechowie jest dla niego „zbrodnią". Zaiste, trudno dalej posunąć się w nikczemności i złej wierze.

Szmata ta socyalistyczna jest na tyle głupią, że w jednym i tym samym artykule sama sobie przeczy, bo mówi, że „życie chłopa jest taksamo drogie i wartościowe, jak życie namiestnika". Więc czemuż nie nazywasz obłudny pismaku obu wypadków tragicznem zajściem, albo obu zbrodnią? Ale ja Ci powiem czemu! Bo nieuczciwość mózg Ci wyżarła i sąd zmąciła, bo nienawiść do wszystkiego, co polskie, tak Cię oślepiła, że mord najlepszego syna Ojczyzny mniej Cię boli, niż śmierć złodzieja, bo jesteś wyrzutkiem społeczeństwa polskiego, bo jesteś zaprzańcem. Więc precz z naszego grona, nie kalaj nazwy „polski", rzuć tę wstrętną dla Ciebie nazwę i miej odwagę okazać się na zewnątrz tak nikczemnym, jak jesteś.

Polała się krew chłopska. Istotnie, to bolesne, to bardzo bolesne i smutne. Ale wyście winni, wy bando czerwona, na wasze i hajdamaków głowy spadnie krew przelana. Bo jak hajdamactwo waśń narodową żywiło, tak wy znowu waśń społeczną wszczepialiście; tamci krzyczeli „morduj Polaka", a wy kusiliście „okradaj obszarnika". Kompanią morderców i złodziei jesteście — wy i dzicz hajdamacka, ale spłócze was fala historyi i tylko krwawa pamięć po Was zostanie. Bo jest jeszcze prawo i szubienic jest dosyć. Czem są wasze artykuły, jeśli nie zachętą do dalszych mordów i złodziejstw; czem są wasze krokodyle łzy, nad zabitymi obłudnie przelewane. Niczem innem, jak tylko agitacyą, bo Wam przecież jednostka obojętną jest; wam chodzi o społeczeństwo, więc nad kilku trupami wybyście się nie roztkliwiali, gdyby Wam tego interes nie kazał.

Jątrzcie więc dalej. Piszcie, że gdy chłop kradnie cudze ryby, ma racyę, bo on przecież ustawy nie czyta, więc mu tego zabraniać nie trzeba; piszcie, że żandarm jest mordercą, gdy osłania życie ludzkie przed wściekłością tłumu i gdy zamiast siebie dać zabić, zabija napastnika; jątrzcie dalej, budźcie przez swych kandydatów do sejmu i parlamentu po wsiach nieuzasadnione nadzieje i pragnienia cudzych praw i cudzego dobra, a potem, kiedy dojrzewają krwawe owoce waszej pracy, umywajcie ręce nędznicy i wołajcie: „Nie jam był winien, lilia była winna". Ale nad wami krzyż dawno już położyliśmy — wy sami strawicie się w swych nieokiełzanych namiętnościach, w swej negacyi wszystkiego.

Natomiast żal nam prasy polskiej, którą częściowo zatruwacie.

Bo znalazł się polski dziennik, który żąda, aby żandarmi byli dali zrobić ze sobą, co tłum chciał, boć oni na większe powinni być narażeni niebezpieczeństwa,

Jak się w Ameryce robi majątek.



niż kto inny, żąda, aby ten żandarm był Winkelrydem i wszystkim przeciw sobie skierowanym pociskom pierś nadstawił. Bohaterstw od ludzi żądać nie można. Zrobili oni dość, że się pozwolili obrzucić kamieniami, że pozwolili strzelić do siebie. Gdyby byli pozwolili się zwyciężyć i rozbroić — byliby popełnili zbrodnię straszną w skutkach, bo byliby chłopów nauczyli lekceważyć władzę, prawo, życie ludzkie, mienie ludzkie. Tego nie mogli zrobić i nie zrobili. Ale że się od nich tego żąda, to jest smutne, a że na nich za to się pluje — to jest więcej niż smutne, to już socyalistyczne. Więc precz ze sentymentalizmem, ale natomiast wołajmy karzącej ręki na podżegaczy zarówno narodowościowych, jak i klasowych.

U nas i na świecie.

Żałować należy, że owe różnego rodzaju agitacyjne ukraińsko-hajdamackie pisma nie pomieszczą tych

głosów włościan polskich,

jakie w *Przyjacielu ludu* pojawiają się obecnie o sprawie ruskiej i o działalności posłów hajdamackich. Oddanoby tem prawdziwą przysługę i ludowi ruskiemu i sprawie ruskiej, a najmniejszej nie ulega wątpliwości, że lud ruski rychłoby głosom tym zaufał i poznał gdzie prawda i jaką drogą mu iść należy. Włościanin, Stanisław Musiał, nawiązując do awanturniczej działalności Budzynowskich, Trylowskich itd., dziwi się, że lud ruski znosi ich i woła: „Tacy posłowie tylko wstyd przynoszą swoim wyborcom i swojej narodowości. Tacy posłowie nadają się do domu waryatów, ale nie do parlamentu. To jedno chcę tylko powiedzieć chłopom ruskim, że wszystkie ulgi i prawa, jakie dla chłopów rząd zrobi, wywalczone będą przez posłów polskich, a nie ruskich. Posłowie ruscy umieją tylko szczuć na Polaków, ale upomnieć się o ulgi dla chłopów nie chcą. Zresztą z takimi posłami rząd się nie liczy, bo rząd się tylko z poważnymi posłami liczy. Chłopi ruscy! nie bądźcie ślepymi!"

Zdaje się jednak, że u ludu nastąpi rychlej otrzeźwienie, aniżeli to się prawdopodobnem wydaje. Ta hajdamacka polityka już nawet wybitnym ukraińcom zbrzydła. Usunął się w cień poseł Romańczuk, a obecnie dochodzą słuchy, że

dr. Oleśnicki składa mandat

do Rady państwa, bo nie chce brać na swe barki odpowiedzialności za awanturnicze kroki swych kolegów klubowych i woli poświęcić się pracy ekonomicznej i oświatowej w swoim powiecie. Znajdzie się zapewne jeszcze kilku takich posłów, co pomimo całej swej nienawiści do Polaków, przecież trzeźwiej umieją patrzeć na rzeczy. Otrzeźwieje też niedługo i obałamucony lud ruski i sam weźmie się do prowadzenia swych spraw, bo i tak starsza generacya już burzy się, że niedowarzone głowy rej wodzą i młodzież na błędne drogi sprowadzają.

Koło polskie uchwaliło rezolucyę, oświadczającą, że

stanowisko Koła polskiego

wobec rządu zależnem będzie od odpowiedniego uwzględnienia interesów narodowych i kulturalnych, oraz ekonomicznych potrzeb kraju. Stosunek do innych stronnictw politycznych zawisłym będzie od poparcia, jakie Koło od nich dozna.

W hakatystycznej prasie niemieckiej wielkie zaniepokojenie wywołały przygotowania do

Zjazdu słowiańskiego,

który ma się odbyć w przyszłym roku, w Pradze. Jak wiadomo, w sprawie tego zjazdu bawili obecnie w Petersburgu posłowie: dr. Kramarz, dr. Hribar i dr. Hlibowicki, którzy w powrocie z Petersburga zatrzymali się w Warszawie. W Petersburgu delegaci odbyli kilka poufnych konferencyi z przedstawicielami stronnictw rosyjskich.

W konferencyach tych uczestniczyli również Polacy, a prezes Koła polskiego w Dumie, Dmowski, złożył oświadczenie, co do udziału Polaków w Zjeździe. Konferencye były poufne i z głosów, które pojawiły się tak w prasie rosyjskiej, jak też niemieckiej nie można żadnych wniosków wyciągać. Faktem tylko jest, że w społeczeństwie rosyjskiem, nawet reakcyjne stronnictwa zaczynają inaczej patrzeć na sprawę polską. Nie znaczy to jednak jeszcze, że Polacy zsolidaryzowali się już zupełnie z obecną ideą wszechsłowiańską. Udział jednak Polaków w odbytych w Petersburgu konferencyach, przeraził hakatystyczne pisma wiedeńskie i berlińskie, więc uderzyły na alarm. Naturalnem jest, że z hakatą zespolił się także i wiedeński organ socyalistów *Arbeiter Zeitung*.

Ale nie tylko ten jeden kłopot ma hakata. Dręczą ją również

dyplomatyczne odwiedziny.

Nieoawno prezydent Francyi, Falliéres bawił w Anglii, ma pojechać jeszcze do Skandynawii, a z końcem lipca ma zjechać się w Rewlu z carem Mikołajem. Odbędzie się również zjazd króla angielskiego, Edwarda z carem. Możliwość nawiązania ściślejszych stosunków pomiędzy Anglią i Rosyą jest wielce nie na rękę Niemcom, które dotychczas gospodarowały tam, jak u siebie w domu, więc też zrozumiałe ich nerwowe podniecenie.

List reportera.

Szanowna Redakcyo!

Verbum nobile debet esse stabile!

To staropolska, złota jest maksyma, której się stale „Wasz reporter trzyma.

Przyrzekłem dać Łaskawym Czytelnikom poemat — więc oto jest! Czem chata bogata. Dbałem wielce o treść i o sens co sobie przyznać muszę, nie naśladując w niczem, w tym względzie, niektórych na-

7)

W ODMĘTACH REWOLUCYI

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy).

— Ależ to nonsens! — zawołał z gniewem ober-policmajster, a chód jego stał się szybszym i bardziej nerwowym. — Co nas obchodzi ten generał! Należy do Petersburga i tam powinni się zająć jego sprawą! My mamy dość już do czynienia z naszemi własnemi sprawami! Nie potrzeba jeździć aż do Azyi, aby paść ofiarą tych krwawych psów anarchistycznych! Nie możemy sobie tutaj dać z nimi rady, a jeszcze każą nam tropić ich, dyabli wiedzą gdzie! Stanowczo trzeba tej sprawie łeb ukręcić — mam ważne do tego powody!

Radca wzruszył ramionami z wyrazem człowieka, który żałuje, że coś jest niemożliwą rzeczą do zrobienia i rzekł:

— Niestety, ekscelencyo, o tem ani myśleć nie podobna. Przyszedł telegram z Carskiego Sioła.

— Co?! Telegram?!

— Tak jest, ekscelencyo. Prosto z Carskiego Sioła, od samego najjaśniejszego pana.

I z temi słowy podał radca trzymaną w ręku depeszę oberpolicmajstrowi, który rozerwał ją nerwowym ruchem i czytał szeroko rozwartemi ze zdziwienia oczyma, raz, drugi i trzeci. Poznawszy już dokładnie treść depeszy, przystąpił do biurka usiadł przy niem i głęboko się zamyślił. Depesza musiała wielkie zrobić na nim wrażenie, bo w jednej chwili zupełnie wytrzeźwiał i zmienił się do niepoznania. Miało się przed sobą teraz policyanta z krwi ikości.

W gabinecie panowała przez kilka minut niczem nie przerwana cisza. Wreszcie policmajster nacisnął umieszczony na rogu biurka guzik od dzwonka elektrycznego, nakreślił kilku pociągnięciami ołówka parę wierszy na kartce papieru i wręczył tę kartkę urzędnikowi, który na głos dzwonka zjawił się w gabinecie.

— Depeszę te wysłać natychmiast do ministra kolei w Petersburgu — mówił oberpolicmajster tonem komendy. — Z kancelaryi generał-gubernatorskiej mają mnie niezwłocznie zawiadomić, skoro tylko przybędzie tam jego cesarska wysokość. Powóz mój odesłać proszę do domu i polecić woźnicy, aby około godziny ośmej czekał u wylotu Leotjewskiego Prospektu.

Otrzymawszy polecenie, urzęonik skłonił się i wyszedł. Wówczas oberpolicmajster wskazał radcy krzesło, a gdy ten usiadł, rzekł do niego krótko i sucho:

— A teraz proszę, mów pan!

— Przedewszystkiem, ekscelencyo, uderzającym jest fakt, że mimo nadzwyczaj skrupulatnych i energicznych poszukiwań, generała dotąd nie odszukano. Wedle zeznania owej kobiety, którą generał Weslogorskij przedstawiał jako swoją żonę i z którą odbywał wspólnie podróż w osobnym wagonie, napad nastąpił około drugiej po północy. Pociąg znajdował się w tym czasie na linii Mokra-Limpokoje, długiej sto czterdzieści wiorst. Ponieważ jednak kobieta owa jest w pierwszym rzędzie podejrzaną o spełnienie czynu, względnie o współudział w nim, i ponieważ można przypuszczać, że stara się o zatarcie śladów zbrodni przez fałszywe zeznania, przeto nie ograniczono się tylko na przeszukaniu trasy Mokra-Limpokoje, lecz ponadto zarządzono poszukiwania na całej długości trasy od Klun, gdzie prowadzący pociąg widział jeszcze generała zdrowym, do Kurgan, gdzie spostrzeżono zniknięcie generała.

— I znaleziono co?

— Nic, ekscelencyo, prócz kawałka srebrnej blachy nieokreślonego bliżej znaczenia i pantofla z szarej skóry sarniej.

— Należącego zapewne do generała?

— Tak się zdaje, bo drugi taki pantofel znaleziono w korytarzu wagonu.

— Gdzie znaleziono te przedmioty?

— W odległości ośmdziesięciu wiorst od Limpokoje.

— To zgadzałoby się z zeznaniami, złożonemi przez ową kobietę... Jak jej nazwisko?

— Marya Wassilejewna Koralin.

Pod wpływem tego nazwiska czoło oberpolicmajstra okryło się przemijającą chmurą, a w oczach jego dostrzedz można było wyraz zaniepokojenia. Trwało to wszystko jednak zaledwie jedno okamgnienie, a głos oberpolicmajstra był zupełnie spokojny, gdy zapytał następnie:

— I cóż dotąd w sprawie tej zrobiono?

— Pociąg oddano w Kurgan pod straż policyi, wagon zaś, w którym dokonano napadu, natychmiast opieczętowano. Według zebranych dotąd informacyi, jechało tym pociągiem razem ośmnaście osób.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szych bądź to młodych, bądź to najmłodszych, którzy często jakoby, w zapale natchnienia o treści i o sensie zapominać zwykli. Ale — nie moja to rzecz uczyć ich ludzkiego dowcipu.

Natomiast, formę mego śpiewania, jeśli wyda się Szanownej Redakcyi nie dosyć foremną, to proszę poprawić i wszelką chropowatość — że tak rzeknę niestrawność — rymarską, wygładzić i zacnie wypolerować. Pozostaję itd.

(Od Redakcyi: Umieszczamy: Część I. stanowiącą wstęp do nadzwyczaj ciekawych opisów „Z życia" — jakie w dalszym ciągu drukować będziemy.

Redakcya.

I.

(Nad ranem. — Moja sufrażystka. — Gumy czy gondola. — Ogródek).

Widzisz piękna! Maj na niebie,
Maj na ziemi, maj dokoła,
A my siedzim obok siebie —
I ja goły i ty goła!...

Lecz, choć nie masz ani centa
Ja cię kocham nadewszystko,
Jesteś dla mnie niby święta,
Bo ty jesteś — sufrażystką!...

Więc w majowym tym rozkwicie
Nam potrzeba myśleć o tem,
Jakby dziś wyzyskać życie.
Mniejsza o to, co tam potem!...

Więc nie siedźmy tu daremno
Bierz kapelusz i chodź ze mną!..
Zbądź się głupiej tej zadumy
Na fiakierskie wsiędziem gumy
I pojedziem w noc tajemną!...

Na to ona do mnie rzecze,
Niby niezadowolona:
Czyś zwaryował, o człowiecze?
Gdzie sposoby? gdzie mamona?

Jazda? Dobrze! Lecz z powrotem
Po majowem tem „nocturno"
Jakże będzie? Nie wiesz o tem,
Że na świecie nic za durno?

Na to rzekłem: „O, kochanie!
Nie do sensu i nie w porę
Całe twoje jest gadanie...
Wszystko ja na siebie biorę".

Jak się rzekło, tak zrobiło,
W noc majową, ponad ranem
Pojechałem z moją miłą,
Z sufrażyszczem ukochanem...

I na gumach, jak na fali,
My w dorożce, jak w gondoli
Wciąż jechali i jechali,
Nawołując: „Jedź powoli!"

Znikło poza nami miasto,
Znikła troska i zgryzota —
I stanąłem z mą niewiastą
Przed ogródkiem „Pana Kota".

Ona miała „gors" na bakier
A gdym jął poprawiać druty, —
„Koron pięć!" zawołał fiakier
Wilhelmowskiej tonem buty.

— Co? Pięć koron? Niby za co?
Toż to głupie są kawały —
Hej! Zaczekasz! Stój ladaco!
Ja cię biorę na dzień cały!...

Tak do fiakra rzekłem krótko —
Aż zaśmiała się szelmutka —
I z śmiejącą się szelmutką
Wszedłem śmiało w głąb ogródka.

(C. d. n.).

Prześladowanie Rusinów.

II.

Ale niestety, nie tylko policya, lecz w ogóle wszystkie władze w Galicyi mają dwojaką metodę postępowania: wszak po napadzie na uniwersytet sąd lwowski postępował z napastnikami także jak z rozgrymaszonymi pieszczochami: wolno im było przyjmować w więzieniu całe hordy wyrzutków społeczeństwa, wielbiących zbrodnię, wolno im było z więzienia pisać oszczerstwa i kłamstwa do piśmideł ruskich i niemieckich — wolno im było odbywać sejmy dla ukartowania jednakowych zeznań, wolno było dawać lekcye świadkom, wyszukano im najlepsze ubikacye i pozwolono robić wiece, z których dyktowali, jakie postępowanie Sądu oni raczą przyjąć, jako odpowiednie; — wolno im było grać lichą komedyę głodówki, odtrącającej wikt więzienny, ale pożerającej potworne ilości bifsztyków, pasztetów, bakalii i wina!...

A teraz porównajmy: przed 60 laty Wiśniowski, Smolka, Widman, Ziemiałkowski i mnóstwo innych znaleźli się w więzieniu; trzymano ich przeważnie okutych w kajdany, w lochach smrodliwych, pełnych robactwa; — karmiono jadłem przegniłem, śmierdzącem, którego psy tknąć nie chciały!... a dla czego?... bo to Polacy!!... Prawda że było to przed erą konstytucyjną, ale byli to ludzie! Żaden nie popełnił zbrodni pospolitej! ludzie najidealniejsi, apostołowie szlachetności i zacnego poświęcenia!... Dowodem tego, że o ile ocaleli od niezasłużonego stryczka, lub śmierci wskutek udręczeń więziennych, to ten sam Rząd co ich uwięził przedtem, powoływał ich na wybitne stanowiska, a Smolka i Ziemiałkowski sprawowali najwyższe, jakie tylko mogą być godności w państwie!... Jakże wobec nich wyglądają te nędze moralne, te zwierzęta w ludzkiej skórze zwane ukraińcami, wobec których rząd jest tak potulny i uprzedzający... i za co?... czem się przysłużyli monarchii?...

Ale weźmy nowy przykład, **z czasów konstytucyjnych:** Przed kilku laty w Tarnopolu gimnazyaliści polscy zawiązali kółko samokształcenia się w historyi polskiej, bez wiedzy dyrekcyi; Władze wkroczywszy, więziły małoletnie dzieci na równi ze złodziejami po kilka miesięcy!... Żaden nie zrabował uniwersytetu, żaden nie zabił namiestnika, żaden nie popełnił zamachu morderczego na prezydenta parlamentu, ale... **ukarano ich surowo... bo to Polacy!**

Takich przykładów jest dużo. — A prasa ruska? A cenzura?... Od lat 20-tu **każda** gazeta i broszura ruska i socyalistyczna redagowane są w duchu podburzającym. — Od $1^1/_2$ roku rusini otwarcie, bez żadnych osłonek żyją żądzą mordów; — apoteoza i zachęta do zbrodni drukują się codziennie z całym bezwstydem w 100.000 egzemplarzach; ruscy księża, adwokaci, urzędnicy, profesorzy, wszyscy bez wyjątku gimnazyaści prześcigają się w kulcie hajdamaczyzny — ba... nawet w parlamencie świeczniki ohydnej ruskiej inteligencyi w obliczu całego świata zachwycają się otwarcie zbrodniami, kłamstwami wypaczają opinię, grożą dalszemi straszniejszemi zbrodniami. — Baczyński popełnił nawet zamach zbrodniczy na prezydenta, zranił jednego posła... „Sicze" pod fałszywą pokrywą ochrony od ognia są notorycznemi uzbrojonemi bandami, gotowemi na dany znak do mordów, gimnazya ruskie celowo wychowują takich Siczyńskich, mniej lub więcej udatnych... Wszystko to bez skrupułu i bardzo jaskrawo sprzeciwia się ustawie karnej i najprostszym pojęciom etycznym i cała ta kilkutysięczna horda powinna oddawna znaleźć się co najmniej w więzieniu śledczem... ale prokuratorye, sądy, starostwa... milczą... bo **to Rusini...** osoby uświęcone!... Gdyby które pismo polskie rez jedyny podburzało do mordów, lub przynajmniej je pochwalało, toby zostało nietylko raz po raz skonfiskowane, ale zupełnie zniszczone.

Dramat miłosny.

Przed kilkoma dniami doniosły telegramy, że słuchacz uniwersytetu lwowskiego, Jan Birgfelner, zastrzelił w Celowcu swą narzeczoną, a następnie oddał się sam w ręce sprawiedliwości, oświadczając, że zabrakło mu nabojów, aby sobie życie odebrać.

Morderstwo popełnione zostało na tle miłosnem. Birgfelner był istotnie słuchaczem uniwersytetu lwowskiego. Mieszkał przy ul. Żulińskiego l. 3. Miał złożyć jeszcze jeden egzamin i starać się o posadę suplenta. Ze Lwowa wyjechał z początkiem bm., oświadczając przed kolegami, że wyjeżdża do Złoczowa. Tymczasem wyjechał w innym kierunku, w towarzystwie Wandy Kuznerówny i ona to właśnie padła z jego ręki.

Wanda Kuznerówna, niebiesko-oka szatynka, o miłej powierzchowności, była córką leśniczego z Kniażego, pod Złoczowem. Od kilku lat przebywała stale we Lwowie, a przed dwoma laty pracowała, jako sprzedająca w handlu pieczywo przy ul. Łyczakowskiej l. 3. Przed dwoma laty zapoznała się z Birgfelnerem, który liczył wówczas 25 lat życia. Młodzi ludzie zapałali ku sobie gorącą miłością. Gdy Kurnerówna straciła posadę, Birgfelner łożył na jej utrzymanie, zapewniając, że się z nią ożeni.

Ale po roku zaczął ostygać w swych uczuciach, a Kuznerówna powodów tego ostygnięcia uczuć szukała w pannie C., z którą często widywała Birgfelnera na ulicach miasta. Nie mógł się on jednak zdecydować na krok stanowczy i dopiero, gdy rodzina panny C. poczęła mu wyrzucać, że utrzymuje stosunki z Kuznerówną, odsunął się od tej ostatniej, widywał się z nią rzadko i tylko na odludnych ulicach, aby nie narazić się na dalsze wyrzuty.

Widząc to Kurnerówna groziła mu z początku, że sobie życie odbierze, a gdy to nie wywierało na niego wrażenia, zażądała, aby zerwał z nią zupełnie, — To podziałało na Birgfelnera w ten sposób, że zbliżył się do niej ponownie, a po jakieś czasie zaproponował, aby wyjechali razem do Ameryki, gdzie, jak mówił, będzie mógł znaleść korzystne zajęcie. Kuzmarówna opierała się temu projektowi długi czas, tem więcej, że jedna z jej przyjaciółek, wyraziła domniemanie, że Birgfelner chce ją wywieść i pozbyć się gdzieś wśród obcych. Gdy Birgfelnerowi powiedziała o tem podejrzeniu przyjaciółki, oburzył się, stał się dla niej jeszcze serdeczniejszym, ale nie mniej natarczywie nalegał na wyjazd.

W końcu zagroził, że sam wyjedzie, a ją zostawi.

To skłoniło ją do zgodzenia się na jego życzenie. Przed wyjazdem kazał jej wyspowiadać się, pojechać do ojca, celem pożegnania się i nie brać ze sobą do drogi żadnych rzeczy, tylko metrykę i obrączki ślubne.

Wyjechali ze Lwowa 1-go maja. Przed wyjazdem trapiły Kuznerównę jakieś złe przeczucia, bo żegnając się ze swą przyjaciółką, płakała rzewnie, mówiąc: „Boże, po co ja tam pojadę!“.

Z Krakowa wysłała jeszcze kartę do swej przyjaciółki. Odtąd nikt od niej żadnej wieści nie otrzymał.

Generałowie przed cesarzem.

W sobotę w południe w sali ceremonialnej Burgu, odbył się uroczysty hołd generalicyi całej austro-wegierskiej siły zbrojnej. Wzięli w nim udział: arcyksiążęta Franciszek Ferdynand, Ferdynand Karol, Leopold Salwator, Franciszek Salwator, Fryderyk, Karol Stefan, Eugeniusz Reiner; ministrowie Schönaich, Georgi i Jekelfalussy, generalni inspektorowie wojsk Üxküll-Gyllenband i Albori, komendant marynarki Montecuccoli, szef sztabu generalnego Conrad, prawie wszyscy komendanci korpusów, kapitanowie gwardyi, dywizyonerzy i brygadyerzy, generalni inspektorowie rozmaitych gatunków broni i inni generałowie stanu czynnego i stanu spoczynku, prawie wszyscy admirałowie itd.

Punktualnie o godz. 12 zjawił się cesarz, w galowym mundurze marszałka ze wstęgą orderu wojskowego Maryi Teresy. Cesarzowi towarzyszył gen. adjutant Paar. Arcyks. Franciszek Ferdynand wygłosił przemowę do Monarchy, w której wyraził życzenie armii z okazyi 60-lecia rządów cesarza. Cesarz odpowiedział podziękowaniem, poczem arcyks. Franciszek Ferdynand wręczył monarsze pomnikowe dzieło, wydane przez archiwum wojskowe, ozdobione licznemi ilustracyami, zatytułowane „Sechzig Jahre Wehrmacht“.

Następnie cesarz odbył krótkie „cercle“, poczem udał się do nowej galeryi, gdzie oczekiwała deputacya pułkowników. Przemowę do monarchy wygłosił pułkownik Fischer, który wyraził podziękowanie za dar, wynoszący po 15.000 kor. dla każkego pułku.

Następnie odbyło się śniadanie wspólne w trzech salach. Wzięli w niem udział cesarz, arcyksiążęta i goście, ogółem 550 osób.

Po śniadaniu cesarz udał się do swych apartamentów.

Z sali sądowej.

W piątek 29-go b. m. przed zwykłym trybunałem karnym odbyła się rozprawa przeciw ks. Andryanowi Leontowiczowi, gr. kat. parochowi w Teniatyskach, oskarżonemu o utrudnianie wyborcom wykonanie prawa wyborczego przez to, że samowolnie wypełniał wydane przez władzę kartę głosowania bez wiedzy i wbrew woli wyborców.

Z przesłuchanych przy rozprawie świadków, kilku wyborców-izraelitów zeznało, że wypełnienie kart nazwiskami kandydatów dra Stanisława Dnistrzańskiego i ks. Kipriana (jako zastępcy) nastąpiło wbrew ich woli.

Trybunał, w skład którego wchodziło dwu radców Rusinów, uwolnił oskarżonego. Jest to typowym przykładem krzyczących nadużyć popełnianych przy wyborach przez agitatorów ukraińskich na korzyść Dnistriańskich, Budzynowskich i Trylowskich, którzy obecnie najwięcej krzyczą na nadużycia i szwindle wyborcze.

Równocześnie przed ławą przysięgłych w Kołomyi stanęli agitatorzy Trylowskiego, oskarżeni o znany napad na posła sejmowego starorusina, Antoniego Huszuła z Romanowa i tegoż towarzyszyszy Czarnohryza i Tarabasę. Na wracającego, mianowicie, że zgromadzenia Huszuła i tow. napadli z pałkami agitatorzy Trylowskiego, Roha, J. Daszkiewicz, J. Łukaszczuk i H. Daszkiewicz i poranili ich w ten sposób, że Tarabasa raniony w prawą skroń, zmarł w kilka godzin, Haszuł zaś został ciężko, a Czarnohryz lżej raniony. Trylowski, który do chwili aresztowania agitatorów zajmował się nimi gorliwie, obecnie zapomniał już zupełnie o swoich dobrodziejach, z łaski których wkręcił się do parlamentu.

List Panoramy.

Szanowna Redakcyo!

Za zajęcie się moją dolą serdecznie Szan. Redakcyi dziękuję, przyczem zawiadamiam, że na zreperowanie przeciekającego kapelusza, gorsetu, oraz wnętrzności otrzymałam od św. Magistratu, tytułem bezprocentowej pożyczki 7.500 kor. Ponieważ taka bezprocentowa pożyczka, przy zupełnem zobojętnieniu publiczności, na nic mi się niezda, bo zwrócić nie będę miała z czego i prędzej czy później dojdę znów do obecnego stanu (a wątpię czy na tapecie znajdzie się równocześnie podwyższenie pensyi prezydenta), wnoszę, aby zamiast reperacyi, przystąpić do zupełnego przeobrażenia mnie na pannę więcej nowomodną. I tak: Kościuszce domalować brodę i wąsy, a będzie z niego wyborny Trylowski, żołnierzom w Olszynce dorobić hełmy i będą gotowi żandarmi austryaccy, a całemu obrazowi dać tytuł „Ucisk ukraińskiego ludu, czyli bunt Polaków“. I temat wtedy będzie nowszy i hajdamacy schodzić się poczną, aby podziwiać swoją malowaną sławę, jeśli rzeczywistej, ani rusz dotąd zdobyć nie mogą.

Moje czternastoletnie doświadczenie nauczyło mnie, co mam sądzić o waszych słomianych zapałach i tak, jak Wysoki Zamek reperacyi doczekać się nie może, tak też i ja przed śmiercią lepszej doli doczekać się nie spodziewam. Dlatego też po raz ostatni zwracam się do was z prośbą, abyście sprawy mojej z oczu nie spuścili, bo przy znanej gorliwości i pracowistości naszego Magistratu, mogę jeszcze lat kilka na obiecaną zapomogę poczekać, a tego już w żaden sposób nie wytrzymam.

Łącząc wyrazy poważania kreślę się z szacunkiem.

Panorama Racławicka.

Dokąd jechać.

Mówiono na temat: dokąd jechać na lato?

— Słuchajcie — rzekł dziadek, zająwszy prezydujące miejsce — żarty na stronę! Lato się zbliża i trzeba przecie nareszcie zdecydować, gdzie je spędzimy. Ziemia nasza jest wielka i bogata i miejsc kąpielowych i zdrojowisk mamy poddostatkiem. Czyż znowu, jak jakie barany, pojegziemy zagranicę? Przecież to okropność karmić swymi sokami chciwych i żarłocznych Niemców, Francuzów lub Szwajcarów. Czyż my, Polacy, nigdy się nie wyzwolimy z tyranii chciwej bandy hotelarzy, przewodników i komisyonerów, którzy patrzą na naszą kieszeń? Odwołuję się, kochani, nietylko do waszego patryotyzmu, ale i do waszego zdrowego rozsądku! Spędźmy lato w kraju.

—Brawo! — zawołaliśmy — do dyabła wszystkie zagranice. Niech żyje lato nasze! — Łzy rozrzewnienia spłynęły po pomarszczonych policzkach dziadka. Łzy te wszakże były słodkie, to też dziatek, nie ocierając ich mówił dalej:

A więc kochani, postanowione: spędzamy lato w kraju. Musimy teraz tylko zdecydować gdzie właściwie. Miejcie na względzie, że lato należy spędzić nietylko z przyjemnością, ale i z pożytkiem dla zdrowia. Trzeba nabrać sił.

— „Cóż może być lepszego nad Zakopane — zawołał wujaszek. Wycieczki w góry, jazda łódką po Morskiem Oku. A po powrocie — jakże smakuje obiadek lub wieczerza. To rozkosz!!

— Tak — zauważył dziadek, ale widzisz to trochę uciążliwe.

— Według mnie, odezwała się ciocia daleko lepsza jest Krynica. Cudowny zakątek. Doskonałe powietrze, las, chłodek. A jakie mleko! Jakie masło!

— Tak — rzekł dziadek, ale tam przyjeżdżają co roku państwo M. a wiesz...

— Szczawnica lepsza od Krynicy wykrzyknęła kuzynka. Słońce, zieloność.

— Tak, odezwał się dziadek, ale ta podróż końmi...

— Jedźmy do Worochty — zawołał kuzyn. — Góry, dzikie widoki, powietrze zdrowe, jazda konna, polowanie...

— Tak, rzekł dziadek, ale brak wszelkich wygód.

Co tam Worochta — odezwała się babka. Co może być lepszego niż Rymanów. Miła, zaciszna miejscowość. Na porządek nie można narzekać.

— Tak, zauważył dziadek, ale tam nikt z naszych nie przyjeżdża.

. . . .

Nazajutrz:

— Proszę o 7 miejsc w wagonie sypialnym do Berlina.

Moja trzecia miłość.

„Man kann singen, man kann tanzen,
Aber nur nicht mit „Smarkancen“.

Tak długo człowiek głupi, pokąd go ktoś po skórze nie wyłupi. Ja tego wprawdzie do siebie nie stosuję, ale mówię tak, mimochodem. A jeśli, który z czytelnikhw odniósł podobne wrażenie z zakończenia mojej drugiej miłości, to przecież już to samo, że miałem nóż (wyostrzony!) ze sobą mogło go przekonać, że był to tylko taki zwrot retoryczny. Kto się zbójców nie boi i idzie w nocy z wyostrzonym nożem, ten się lada trybululki nie nastraszy. Ou-wa! taki chrząszcz zielony!

Ona tylko biedaczka!... ale niechby się była tak strasznie nie zakochała we mnie, bo zawsze to twierdzę, że takim smarkatkom to o książkach, a nie o mitości myśleć. Nie mówię taka panna Mitzi... to co innego, bo i woltyżerka z niej znakomita i nie jakaś tam smerda.

Pannę Mitzi Pompadur poznałem w cyrku. Jako nie „gwiazda“, ale „słoń-

ce" całego towarzystwa, zwróciła na się uwagę wszystkich mieszkańców miasta.

A jednak co to znaczy magnes! Nie mówię bynajmniej o takim żelaznym magnesie, tylko o miłosnym, który zmuszał ją niejednokrotnie podczas produkcyi do zwracania się w moją stronę, nawet nie przeczuwając, kto jest tego powodem.

Ile razy popatrzyła w moją stronę — ja kiec i schowałem się za słup. Niech zgaduje, niech się męczy, przyjdzie czas to jej sam się przedstawię, a tymczasem niech zazna trochę tęsknoty.

Za trzecim czy czwartym razem uznałem, że dość już jej męki i więcej się nie chowałem. A żebyście państwo widzieli jej radość! Nietylko, że zwracała się ustawicznie do mnie, ale nawet raz powiedziała coś po niemiecku do klowna, który później to samo widocznie powtórzył głośno, bo wszyscy zaczęli się strasznie śmiać i spoglądać w moją stronę. Biedna, jak ona się zmieszała; mogła sobie była innego pośrednika wybrać. Z pewnością musi być sierotą, kiedy aż. przed błaznem zwierza się z swojej tajemnicy.

Chciałem nawet wykrzyknąć: „Ich versage ihnen das Recht, die Liebe dieser Fräulein zu sagen laut!" ale wstrzymałem się, nie chcąc go pozbawiać chleba za nieuszanowanie publiczności.

Za to, chcąc jej okazać w jakiś sposób moją sympatyę, rzuciłem na nią dwie pomarańcze, które schwycił jej lokaj i odniósł do garderoby. A żebyśbie państwo widzieli zdumienie wszystkich obecnych! Jednego nie było, któryby mi nie zazdrościł podobnego konceptu, a wszyscy przebąkiwali o naszej zażyłości. Ho, ho! rywali ja się nie boję. Najgorsze to z tą monetą. Człowiek radby taką czarodziejkę ozdobić od stóp do głów, a tu na bilety brak mi czasami.

Ale wiem co zrobię: uchu, uchu, uchu!... i będzie dobrze.

To też na drugi dzień rano, idąc do szkoły, świsnąłem kilka brudnych koszul i jazda do handełesa.

Do szkoły to tak bardzo nie chodziłem, bo i czasu nie miałem, a zresztą musiałem być koło cyrku, gdzie zaznajomiłem się z dyrektorem stajni, który dla oryginalności ubierał się bardzo skromnie. On też zanosił jej wszystkie papierosy, które posyłałem w prezencie, (bo cukierków, jak mówił, w żaden sposób przyjąć nie chciała) no i przynosił wszystkie całusy i uściski od niej.

W kilka dni później zostałem przez dyrektora wprowadzony za kulisy. Co za wspaniałe urządzenia? Wszędzie afisze, obrazy, tręzle, batogi, jakieś kule, drabiny — to się nazywa dopiero elegancki cyrk!

Panna Mitzi zobaczywszy mię za kulisami, uśmiechnęła się przyjemnie i poczęła coś szeptać z tym idyotycznym błaznem.

Namawiała go widocznie, aby mię przeprosił, ale on nie chciał.

On może myśli, że ja o to dbam? aha, figa!... Jak się z nią ożenię, to on inaczej śpiewać zacznie.

— Błazen, idyotnik!

Hallalalija! co nos rozbija!

Chociaż... może on się w niej także kocha? Ha, no, trudno, ja mu ustąpić nie mogę. Choćby mi niewiem co dawał, choćby mię na klęczkach prosił, to nie ustąpię! To trudno, jeden z nas musiał wygrać, a że on miał "pecha", to widocznie jest zasługą natury, który mię tak uroczą twarzą obdarzyła. Niech do niej ma pretensyę nie domnie.

Po pierwszym dzwonku, oznajmującym rozpoczęcie przedstawienia, zmógł widocznie w sobie upór i zbliżył się do mnie, szwargocąc coś po szwabku. Żeby był mówił czysto po niemiecku i pomału, byłbym się z nim wybornie rozmówił, ale tak, to rozumiałem tylko „ich" i „sie". Wywnioskowałem z tego, że prosi mię o przebaczenie za swój nietakt, nie chcąc go więc karać dłużej gniewem, począłem mu odpowiadać: „ja, ja! aber ja!"

Ucieszyło go to bardzo, bo jął o tem opowiadać zaraz innym obecnym i wyprawiać ucieszne skoki.

To dęba stanął, to majdnął koziołka, to znów począł jakiegoś chłopaka podnosić, jednem słowem cieszył się, jak dziecko. Ja, chcąc mu pokazać moją także niezwykłą siłę i zręczność, chwyciłem mego „dyrektora" w pół i podniosłem do góry, czem on, tj. błazen zdziwiony, zbliżył się do mnie, uśmiechnął, podał rękę i począł obmacywać moje muszkuły.

Zaimponowały mu widocznie, bo kiwał poważnie głową i powiedział do „dyrektora", że chce spróbować podnieść mnie na swoim karku. Dyrektor zgodził się na to, ja zaś rozkraczywszy nogi uśmiechnąłem się drwiąco, sądząc, że mu to tak łatwo nie pójdzie.

Ale niestety... stało się inaczej. Podsadziwszy swój kark podemnie podniósł się... w kilku skokach był już na arenie, gdzie, potknąwszy się, padł, jak długi razem ze mną w oczach tysiąca widzów. Zerwałem się co prędzej, ale w upadku tyle mi się piasku w oczy nasypało, że z miejsca ruszyć się nie mogłem. Usłyszałem tylko szalony śmiech i brawa, a potem ktoś schwycił mię za rękę i przy dźwiękach liry wyprowadził do garderoby. Tu, przemywszy sobie oczy, spostrzegłem mego profesora, który zmierzywszy szyderczo oczy, zaczął mi dogadywać:

— To ty Jota do błaznów się już zapisałeś... udajesz ślepego dziada?... jutro z sobą obszerniej pogadamy.

Uciekłem, jak zmyty, a wypuściwszy jeszcze kilka kamieni na budę cyrkową, z ciężkiem sercem poszedłem do domu.

Jota.

Czyja noga więcej warta?

W Ameryce, w sądzie nowojorskim zakończył się proces, który trwał kilka tygodni.

Pytaniem głównem było: Co więcej warte, noga mężczyzny, czy noga kobiety? Osobami głównemi w procesie były panna Noekes śliczna 19-letnia osóbka, spadkobierczyni wielkiego majątku przypuszczalna narzeczona angielskiego księcia, lub węgierskiego magnata — i pan Spencer, szofer, czyli maszynista automobilowy. — Oboje wraz z rodzicami panny Noelkes pojechali pewnego dnia na spacer automobilem, który podczas przejazdu przez szyny kolejowe doznał poważnego uszkodzenia. — Rodzice wyszli z tej przygody jako-tako cało, ale panna Noekes i szofer Spencer nie mogli podnieść się szybko, tak, iż pociąg pospieszny, który właśnie nadjechał, odciął każdemu z nich po jednej nodze.

Poszkodowani wytoczyli proces przeciwko centralnej kolei nowojorskiej, którą skazano na zapłacenie odszkodowania, gdyż dowiedziono, iż maszynista miał jeszcze dość czasu do powstrzymania pociągu. Obrońcy stron poszkodowanych (adwokaci panny Noekes i pana Spencera) zadali sędziom twardy orzech do zgryzienia: Czy noga bogatej, pożądanej przez licznych wielbicieli, pięknej panny jest więcej warta, niż noga biednego szofera. — Na rozprawie w sądzie panował tłok nie do opisania. — Zwyciężyła wreszcie przysłowiowa grzeczność Amerykanów wobec kobiet: Pannie Noelkes przyznano 30.000, Spencerowi zaś tylko 10.000 dolarów odszkodowania. — Nowy Jork zastanawia się teraz nad powodami tego salomonowego wyroku.

Ostrzeżenie.

Przestrzegamy, że wszelkie wpłaty za ogłoszenia zamieszczone w „Gońcu Polskim mogą być uiszczane tylko do rąk inkasenta „Gońca Polskiego", który ma się wykazać legitymacyą, wystawioną i podpisaną przez zarządcę sądowego wydawnictwa „Gońca Polskiego".

Wpłaty na ręce kogo innego uiszczane, uważać będziemy jako nieważne, doszło bowiem do naszej wiadomości, że niektóre firmy wprowadzone w błąd, wypłaciły kwoty nam należne za ogłoszenia inkasentowi pisma „Goniec" nie mającego z wydawnictwem „Gońca Polskiego" nic wspólnego.

Sądowy zarządca wydawnictwa Gońca Polskiego.

Lwów, 23. maja 1908.

Humor.

Sprytna jucha.

Reizender (do właściciela sklepu): Przepraszam, czy zastałem pańskiego parobka?

Właściciel: Jest. A cóż pan sobie życzy?

Reizender: E, nic... ja tu przyjdę innym razem z moją ofertą.

Całkiem naturalnie.

— U mojej przyjaciółki urodziło się dziecko już z jednym zębem. Jak pan sądzi, panie doktorze, czy będzie żyło?

— Bezwarunkowo nie?!

— A przecież o ile słyszałam Napoleon I. urodził się z 2 zębami.

— A czy żyje?

— No, nie.

— A więc!

U dyrektora teatru.

— Ja radziłbym panu porzucić teatr, bo i talentu pan nie ma i jest to bardzo ciężki chleb.

— Kiedy ja mam takie zamiłowanie do scenicznych desek.

— No, to możesz pan przecież zostać stolarzem.

Wie co mu się należy.

Czerknięty mąż, wracając z biby do domu, pada przed bramą, a nie mogąc się podnieść wrzeszczy z całej siły: — Dobranoc ci Adelciu! pa, kochanie! a jak chcesz mi pater noster wyczytać, to rżnij przez okno, bo ja się tam na górę już dostać nie potrafię.

Nie ma czasu.

Ona: Ależ panie poruczniku, znamy się dopiero od 2 dni, a już się do całowania zabierasz?

On: Cóż ja winienem, że mi się już urlop skończył.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Nikodema, gr. kat. Patryk.

Jutro rzym. kat. Erazma, gr. kat. Ftałateja.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek „Aszantka".
We wtorek „Mąż trzech żon".
We środę „Żabusia".
We czwartek „Mąż trzech żon".
W piątek „Oj mężczyźni! mężczyźni!

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w poniedziałek, wtorek i środę, tj. 1, 2. i 3. czerwca, każdym razem punktualnie o godz. 6 wieczór w sali ratuszowej. Na porządku dziennym: Budżety fund. gminy m. Lwowa, jakoteż zakładów i fundacyi pod jej zarządem zostających na rok 1908.

Opuściła już prasę staraniem biura prasowego i informacyjnego niemiecka praca p. St. Zielińskiego pt. „Die Ermordung des Statthalters Gr. Andreas Potocki, Materialen zur Beurteilung des ukrainischen Terrerismus in Galizien". Broszura składa się z następujących rozdziałów: 1) Entstehung und Entwickelung der ukrainischen Bewegung in Galizien, 2) Der ukrainische Radikalismus in der lemberger Universität, 3) Ermordung, 4) Stellung der ukrainischen Presse, 5) Stellung der altruthenischen Presse, 6) Stellung der polnischen Presse, 7) Stellung der Krone und der Regierung.

Wyścigi konne we Lwowie.

Dzień trzeci.

I. Bieg z płotami koni wierzchowych 2400 mtr. Nagroda rządowa 1300 kor. 1) Patronus 4 l. kl. gn. podp. Jancu R. v. Grigorçea, 2) Karlinchen 6 l. kl. ćgni. podp. G. Lehmanna, 3) Boruta 5 l. w. kaszt. Tot. 5:7.

II. Bieg płaski, o puhar 2.000 mtr. Nagrodą honorowa i rządowa 1300 kor. 1) Riga kl. kaszt. Kar. Ostoia Ostaszewskiego, 2) Maryś kl. gn. Ign. Zangena, 3) Elektra kl. gn. hr. Zdz. Tarnowskiego. Tot. 5:18.

III. Bieg płaski spżedarzy ogierów 2.400 mtr. Nagroda rządowa 2000 kor. 1) Przyjaciel 4-letn. og. gn. Ed. Kollera, 2) Timak Kar. Ostoia Ostaszewskiego 3-letn. og. kaszt., 3) Sapperlot 3-letn. og. gn. Ant. Łukasiewicza. Tot 5:12.

IV. Bieg płaski 1800 mtr. Nagroda Or-vert'a 1000 kor. 1) Kulik 4 l. w. gn. hr. Zdz. Tarnowskiego, 2) Dumheit 4 l. kl. ćgn. Stan. Wiktora, 3) Trawna 6 l. kl. kaszt. Hen. Hagelina. Tot. 5:12.

V. Bieg płaski 1600 mtr. Nagroda 1.000 K. 1) Dubelt 4-l. w. kaszt. Bol. Dydyńskiego, 2) Poldi 3-l. kl. gn. Jana R. Grigorcea. Z biegu wycofany został Dudley Kaz. Ostaszewskiego, którego jeździec spadł, szczęściem bez szwanku dla siebie. Tot. 5:12.

VI. Hr. Wilh. Siemińskiego-Lewickiego Memorial. Bieg z przeszkodami 3000 mtr. Nagroda 2000 kor. 1) Danusia 4 l kl. Ogena hr. Zdz. Tarnowskiego, 2) Teetotaler st. w. kaszt. Franc. Hoefera, 3) Kasztelan 5. l. og. gn. Rom. Skarbek Kruszewskiego. Tot. 5:7.

Samobójstwo. W sobotę wieczorem zabawiał się z kolegami w restauracyi przy ul. Łyczakowskiej l. 149 młody, bo 23 lat liczący słuchacz praw, Zygmunt Weys. Około godziny 11 w nocy, wyszedł z restauracyi i wkrótce potem usłyszano dwa strzały raz po razu następujące po sobie. Przestraszeni goście wybiegli i nieopodal zobaczyli Weysa, broczącego w krwi. Pierwszy strzał dał denat w powietrze, a drugim wpakował sobie kulę w skroń, tak celnie że zginął na miejscu. Powody samobójstwa nieznane.

Józef Staszków, woźnica rzeźnicki tak prędko i wesoło jechał z wozem ulicą akademicką, że wlazł tylnem kołem swego wozu na nagniotek prawej nogi terminatora K. Gajewskiego, i to tak dotkliwie, że terminator musiał udać się aż na stacyę ratunkową, która go po samarytańsku opatrzyła.

Zniknięcie córki. Chaimowi Fliser z Pogorzelisk koło Rawy uciekła, czy też co innego, córka. Rzecz się tak miała. Fliser przyjechał z nią do Lwowa po sprawunki w sobotę i na ul. Krakowskiej znikła mu córka. Co się z nią stało, niewiadomo. Pepi Fliser, bo tak ona się nazywa, liczy lat 22, jest słusznego zwrostu, blondynka. Miała na sobie złote kulczyki i kilka pierścieni na palcach.

Pożyczony rower. Pan M. H. jechał sobie w sobotę ulicą Batorego na rowerze, i nieszczęście chciało, że go ogarnęła właśnie chęć kupienia coś w sklepie. Z rowerem naturalnie do sklepu wejść nie mógł więc go zostawił na dworze (rower nie sklep). Z tej to okoliczności skorzystał jakiś dobry rowerzysta, pożyczył sobie rumaka stalowego i dmuchnął, gdzie pieprz rośnie. Wartość roweru tego wynosiła około 200 koron, i z tego też powodu bardzo zmartwiony pan M. H. musiał, płacząc, pójść piechotą do domu.

Miła pani. Jest nią niejaka Eugenia P. znana właścicielka realności przy ul. Supińskiego l. 1a, która wprawdzie odznacza się wielu zaletami serca, umysłu i języka, ale ma jedną słabość — nienawidzi śpiewu i muzyki. Słabość tę dzieli ze swym pieskiem, tak, że pod tym względem nie ma między tą parą różnicy. Z chwilą, gdy który z lokatorów zaczyna grać, lub śpiewać, choćby najmniej głośno, pani ta wychodzi z psem na balkon i szczypaniem doprowadza psa do takiego szału i wycia, że z okolicznych kamienic ludzie głowy wychylają, a śpiewający — zrzeka się śpiewu i muzyki. Nic więc dziwnego, że mieszkania stoją jej miesiącami pustką, a gdy się trafi naiwny lokator to dłużej jak 2 miesiące nie wytrzyma.

Znaleziono dwa pęki kluczów, jeden na ul. Rzeźbiarskiej, a drugi na ul. Wagowej. Można je odebrać na inspekcyi policyjnej. Komu więc pilno do zamkniętych rzeczy, niech się po nie najrychlej zgłosi. — Dmytro D. zgubił rano w niedzielę 390 kor. na ul. Łyczakowskiej i prosi rzetelnego znalazcę, aby mu je oddał. — Do Samuela Leinwanda, zam. przy ul. Zamarstynowskiej l. 22b, wlazł w czasie jego nieobecności jakiś rzezimieszek i z zamkniętego (naturalnie przed włamaniem) pokoju, zabrał kosztowności łącznej wartości 350 kor. Sprawca wlazł przez okno, co mu tem łatwiej przyszło, że pomieszkanie znajdowało się w parterze.

Wł. Urbańczyk, szedł sobie spokojnie w sobotę wieczorem przez ul. Gipsową i niósł w ręce puszkę blaszaną z ogniami sztucznemi. W tem z nieznanej przyczyny ognie zapaliły się i wybuchły, rozrywając puszkę, i jej odłamkami kalecząc mu twarz. Czując ból w twarzy, pobiegł szybko do mieszkającego nieopodal przy ul. 29-go Listopada dra Hornunga, który go opatrzył i przy pomocy stójkowego zawiózł na stacyę ratunkową. Rana na szczęście jest lekka i nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa.

Drobna kronika. Pani N. H., przechodząc w piątek wieczór ul. Łyczakowską zgubiła pierścionek damski wartości 50 kor. Ani okoliczności, ani miejsce zgubienia pierścionka nie jest w stanie podać. — Świeże powietrze w ogrodzie Pojezuickim i temu towarzyszące okoliczności tak fatalnie podziałały na rozmowny umysł ucz. IV. kl. gm. Siegfrieda Z., że roztargniony zostawił w sobotę na ławce książkę niemiecką p. t. „Regimentstante". Na drugi dzień książki na tem samem miejscu nie znalazł. — Takiemuż samemu losowi uległ i kapelusz twardy jakiegoś amanta, który uczciwi znalazcy zanieśli z czcią na inspekcyę policyjną.

Proces Siebauera. Przysłuchany zastępca Siebauera, inżynier Meth, zeznaje, że Siebauer źle uskutecznił podział pracy, skutkiem czego było mnóstwo niepotrzebnej pisaniny. Rewident Ganal, skreślił z książki materyałów kilka pozycyi, odnoszących się do nieużytych materyałów, czem wywołał oburzenie u Siebauera.

Asystent Zins zeznał, że dostawy Wuhla przekroczyły zamówienia raz o 427, drugi raz o 539 proc. Rewident Rotter zeznał, że szkontrum wykazało brak 109.587k. Nadinspektor Luft zeznał, że gospodarka sekcyi Siebauera była rozrzutna, że robiono nadmierne przekroczenia budżetu. W końcu inżynier Dorman zeznaje, że Siebauer używał go do przepisywania rachunków, za zrobione zaś skutkiem tego zażalenie ukarano go grzywną i złą kwalifikacyą. Wyrok zapadnie prawdopodobnie dziś.

Morderstwo i samobójstwo. Jan Szczucki, tokarz, liczący lat 25, w Borysławiu zamieszkały, zastrzelił w środę rano 20-letnią Maryę Czechównę, poczem sam sobie życie odebrał. Powodem była beznadziejna miłość, ponieważ rodzice panny nie chcieli zezwolić na małżeństwo.

— **Straszne samobójstwo.** Górnik Scholz, zatrudniony w hucie „Zofii" pod Mysłowicami. popełnił samobójstwo przy pomocy dynamitu. Onegdaj, gdy żona wyszła na chwilę z domu, usłyszeli sąsiedzi straszny huk, który wstrząsnął całym domem. Po wejściu do mieszkania przedstawił im się straszny widok. Cały pokój był zniszczony, meble zdruzgotane, zaś Scholz, który nabój dynamitowy podłożył pod siebie i za pomocą lontu zapalił, rozszarpany został na kawałki.

— **Terror socyalistyczny.** Donosiliśmy już o ekscesach, jakich się dopuszczają strejkujący w Krakowie czeladnicy piekarscy, należący do socyalistycznej organizacyi. Obecnie pisma krakowskie donoszą o wprost barbarzyńskim postępku „panów towarzyszy". Oto dnia 26. bm. rano, kilku z nich zmusiło przemocą idącego do pracy czeladnika piekarskiego, Stanisława Zielińskiego, do udania się z nimi za rogatkę Rakowicką i tam obaliwszy go na ziemię, ciężko go pobili. Zieliński trzy razy podnosił się z ziemi, ale za każdym razem obalono go napowrót i obito. Po tym barbarzyńskim gwałcie, towarzysze zbiegli, a Zieliński, z licznemi obrażeniami na całem ciele i wywichniętą ręką, ledwo dowlókł się do rogatki, skąd go żołnierz policyjny odwiózł na stacyę ratunkową. — Zieliński zdołał rozpoznać kilku bijących go i na tej podstawie policya aresztowała czeladników piekarskich: Frycza, Prokopa, Smolenia, Idzika i Duszyka. Jak śledztwo wykazało byli oni z poprzednio aresztowanym towarzyszem, Stanisławem Tomczykiem inicyatorami i organizatorami gwałtów, dokonanych w ostatnich dniach na piekarniach i pracujących robotnikach. Za gwałt będą ci obrońcy „praw człowieka" odpowiadali przed sądem.

() **Łajdactwo pruskie.** Roman Latawiec z Korzenicy ad Jarosław młodzieniec 19 letni pracował jako wyrobnik w kopalni węgla w Prusiech w Bohum i tam z braku nadzoru zarządu kopalni spadł w przepaść z wysokości 70 mtr. i rozbił się na drobne części. Pozostali, zbolali po tym nieszczęśliwym wypadku, rodzice straciwszy syna, jedyne źródło swego w starości utrzymania, zażądali od zarządu fabryki odszkodowania. Przyznano im ryczałtowo 1440 marek, gdy jednak przyszło do wypłaty, przysłano im tylko **cztery korony 37 hal.** (!), z uwagą, że resztę użyto na sprawienie pobrzebu zabitemu ich synowi. Sprawę tę, o obronę pokrzywdzonych, od-

dano p. Wł. Kozłowskiemu posłowi do R. P. z Jarosławskiego.

() **Zjazd studentów-słowian.** W dniach 29. i 30. czerwca b. r. odbędzie się w Pradze wszechsłowiański kongres studentów wyższych zakładów naukowych.

Komitet w Pradze czyni starania, ażeby ta uroczystość wypadła jak najwspanialej. Kongres uchwali rezulucyę solidarności słowiańskiej i zaznaczy, że studenci słowiańscy hołdują zawsze zasadom wolności i równości wszystkich narodów kulturalnych.

() **Ile ukradli?** *Nowoje Wremia* zamieszcza kosztorys kolei chińskiej, z którego wynika, że na przymusowe wywłaszczenie ziem, urządzenie plantu, sztuczne budowle i t. p. wydano — 227,186.750 rb., ogólne wydatki — 33,721.136 rb., wydatki na utworzenie kapitału obrotowego 7,844.100 rubli, zamieszki chińskie w r. 1900 — 70,000.000 rb.

Według obliczeń wiorsta linii kolejowej kosztowała 142,732 rb., do czasu zaś wybuchu wojny, wraz z dodatkowemi budowlami, według doniesień wydziału kolejowego sztabu namiestnika, wartość wiorsty przedstawiała się w cyfrze 164,000 rb. Wobec zaś tego, że koszt budowy linii kolejowej, długości jednej wiorsty, wszędzie obliczany jest na 40 do 60 tysięcy rubli, przeto należy przypuszczać, że inżynierowie, budujący kolej na Dalekim Wschodzie kradli, ni mniej ni więcej, tylko sto tysięcy rubli na jednej wiorście.

List miłosny.

Byłem w kiepskiem położeniu. Pieniędzy już nic nie miałem, żydzi także nic dać nie chcieli, więc siedziałem w domu, smutny i rozstrojony, przemyśliwając nad tem skądby to wziąść pieniędzy. Widziałem, że mi nic już nie zostało jak popełnić ostatnią okropność: ożenić się. Jedyne wyjście z sytuacyi.

Mimowoli wziąłem do rąk gazetę leżącą na stole i zacząłem machinalnie przeglądać anonse. Jest!

Brunetka, lat 20, przystojna, 20.000 koron posagu. Ślicznie!

W tej chwili piszę list.

Chwytam za kapelusz, wybiegam po papier i za chwilę już maczałem pióro w kałamarzu, pisząc nie list po pieniądze, co mój kałamarz z ogromnym przyjął zdziwieniem, ale list miłosny, bo sądziłem, że jak wyznam nieznanej właścicielbe 20.000 koron moją miłość, w kwiecistym stylu, to z pewnością będę wybrany z pośród wielu. Tak pisałem:

„Najukochańsza moja! Tak, najukochańsza, bo gdy dowiedziałem się, że Pani masz 20.000 koron posagu, to tak Cię ogromnie pokochałem, że boję się, aby gorąco mojej miłości nie przepaliło papieru, na którym te wulkaniczne słowa piszę. Jesteś Pani aniołem, jedyną dla mnie kobietą, która przez swą miłość i małżeństwo może mi dać niebotyczne szczęście. Nie jestem współpracownikiem *Diła*, ażebym blagował na każdym kroku, to też powiem pani prawdę, że sam nie wiele posiadam, ale miłość Pani jest diamnie wszystkiem i wszystkiem będzie, bo nie wątpię, że Pani odpowie mi równie wielką miłością".

Podpis.

Zapieczętowałem list i za kilka minut list leżał w skrzynce pocztowej. Z uśmiechem położyłem się do łóżka, błogie marzenia owiały mi duszę, a śniło mi się, że spada na mnie deszcz samych 100 koronówek.

Za trzy dni miałem odpowiedź: „Listem pańskim jestem zachwyconą. Nie wątpię o pańskiej miłości, a za szczerość odpowiadam także szczerością. Wszystko w ogłoszeniu jest prawdą prócz tych 20.000 koron, których niestety nie posiadam, ale na gorącą miłość taka drobnostka wpłynąć nie może. To też czekam do jutra o 3-ciej w ogrodzie jezuickim. Będę ubrana .... i t. d.

Zakląłem.

part.

Jak się w Ameryce robi majątek.

(Do ryciny).

Amerykanie dochodzą łatwo do milionowych majątków, zaczynając zazwyczaj prowadzenie interesu prawie bez grosza. Oto rycina nasza przedstawia Amerykanina, który jako chłopak sprzedawał najpierw dzienniki, nosząc je w skrzynce. Następnie wozi wydawnictwa różnego rodzaju na wózku, poczem otwiera sklepik, który przeistacza czasem w wielki magazyn. Wreszcie staje się wielkim przedsiębiorcą, właścicielem kolei elektrycznej i posiadaczem pięknego pałacu.

TELEGRAMY.

Zjazd przemysłowców.

Wiedeń. Wczoraj przed południem odbył się 21 zwyczajny zjazd centralnego Związku przemysłowców austryackich, który celem wyrażenia monarsze hołdu z okazyi jubileuszu przeniesiono do Wiednia. Obradowano w obecności ministrów Fiedlera, Marcheta, Gessmanna i Derschatty, wielu wyższych urzędników ministeryalnych, członków Izby panów, posłów itd. Po przemówieniu hołdowniczem prezydenta Schöllera, przyjętem 3-krotnem okrzykiem na cześć cesarza, uchwalono wysłać telegram hołdowniczy do monarchy. Następnie p. Licht omawiał zadania polityki przemysłowej aż do upływu traktatu cłowo-handlowego.

P. Battaglia podniósł, że użycie kredytów, przeznaczonych na podniesienie przemysłu, powinno się odbywać w ten sposób, aby utworzyć konieczne podstawy dla rozwoju przemysłu. Występował za utworzeniem centralnego biura dla utrzymania łączności między przemysłem austryackim, a przemysłem świata przy rozszerzeniu ram materyalnej ochrony prawnej. Dalej przemawiał za wzmocnieniem przemysłu, oraz rozwojem jego w krajach przemysłowo słabszych.

Sejm węgierski.

Budapeszt. Przy końcu sobotniego posiedzenia Sejmu dep. Nagy wniósł interpelacyę z powodu udziału prezydenta gabinetu Wekerlego w uroczystości złożenia hołdu cesarzowi w Wiedniu przez książąt związkowych niemieckich, oraz z powodu udziału ministra obrony krajowej (honwedów) Jekelfalussy'ego we onegdajszym hołdzie generalicyi, gdyż branie udziału w tych uroczystościach sprzeciwia się węgierskiemu prawu państwowemu. Dr. Wekerle odpowiedział, że wprawdzie Węgry nie obchodzą tego jubileuszu rządów cesarza, ale korzystają z każdej sposobności, aby dać dowód swej czci dla panującego.

Wrzenie na Samos.

Ateny. Gabinet w Samos wystosował do konsulatów prośbę, aby zażądały przysłania okrętów wojennych, a gdy okręty te przybędą, ludność złoży broń. Gabinet żąda wyjazdu natychmiastowego księcia.

Katastrofa kolejowa.

Aleksandrya. Onegdaj pociąg ekspresowy, dążący z Kairo, najechał na pociąg towarowy. Jak słychać, 6 osób miało zginąć, a 50 jest rannych.

Zamordowanie malarza.

Paryż. Wczoraj znaleziono portrecistę Steinheila i jego teściowę Japy zamordowanych w mieszkaniu. Żona Steinheila, którą znaleziono skrępowaną w łóżku, opowiedziała, że w nocy wtargnęło do mieszkania czterech ludzi, w tem jedna kobieta, którą poznała jako dawną modelkę męża i zmusili do pokazania sobie miejsca, gdzie przechowane były pieniądze.

Szwedzka para królewska w Berlinie.

Berlin. Wczoraj przybyła tu szwedzka para królewska. Na dworcu powitali ją cesarz i cesarzowa. Wieczorem odbył się obiad galowy.

Powstanie na Korei.

Seul. Według doniesień, jakie nadeszły do władz wojskowych, Japończycy stoczyli w ciągu maja z powstańcami korejskimi 53 potyczek. Korejczycy stracili 594 ludzi, Japończycy 30. Powstańcy byli w 5-krotnej przewadze nad Japończykami.

Kongres słowiański.

Praga. Wiadomości z Perersburga stwierdzają, że dojście do skutku kongresu słowiańskiego nie ulega wątpliwości.

Odjazd delegatów słowiańskich.

Petersburg. Posłowie Kramarz, Hribar i Hlibowicki odjechali wczoraj w południe, żegnani na dworcu przez prezesa klubu polityków Krasowskiego, posłów dumy, przedstawicieli Stow. Tow. dobroczynności Tow. Sokół i czeskiej kolonii. Prof. Włodimirow odprowadził ich do Warszawy.

Nadesłane.

Po pięćdziesiąt groszy za jeden wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

DROBNE OGŁOSZENIA po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Biedny chłopiec sierota, chciałby wstąpić jako terminator do jakiegolwiek rzemiosła, najlepiej do lakiernika. Łaskawe oferty przyjmuje Administracya „Gońca Polskiego", Lwów Podwale 7.

Rządowo upoważniony przedsiębiorca budowlany, długoletni praktyk zawodowy, poleca się W. Panom właścicielom realności, mającym przeprowadzić rekonstrukcyę, i reperacyę w domach swoich. Z wysokiem poważaniem

Bartłomiej Kreiser
Stanisławów, ul. Halicka l. 68. 834

Sklep z domem mieszkalnym, kryty dachówką, z piwnicami pod sklepem, dwa kilometry od stacyi kolejowej przy gościncu rządowym, zaraz do sprzedania. Bliższych informacyj udzieli Kółko rolnicze w Łukowcu, poczta Nowosielce koło Żurawna. 816

Jest do wynajęcia zaraz mieszkanie suche, słoneczne, widne, złożone z 5 pokoji, łazienki, pokoju służbowego, z wszelkiemi wygodami. — Niesiołowski, Stryjska 12 b. I. p. 815

Poszukuję inkasenta do sklepu bławatnego za kaucyą i płacą miesięczną. Fachowiec ma pierwszeństwo. Oferty „pod 112" „Goniec Polski", Podwale 7

Poszukuję na lato 3 pokoje w górskiej okolicy, od 1. czerwca. Wiadomość: Administracya „Gońca Polskiego", Podwale 7 pod cyfrą S. 10. 832

O doraźną pomoc prosi ubogi uczeń utrzymujący się sam, który z braku lekcyi niema ubrania, jakoteż żadnych środków do życia. Łaskawe datki pod „Biedny" do Administracyi „Gońca Polskiego".

6 K. 50 h.

wynosi rata na 1 los turecki 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. czerwca). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal., dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 K. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższą wygraną straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go czerwca!!:

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów,
ul. Kopernika l. 5. (dom własny).

„Umieścimy tysiąc ludzi, posady stałe. Poszukujący pracy wszelkich zawodów znajdą umieszczenie. Potrzebni kucharki, służący dworscy. Biuro, Lwów, Ormiańska 30". 841

Potrzebni są dwoje ludzie bezdzietni jako dozorcy domu. Mąż może pracować poza domem. Bliższa wiadomość w Administracyi „Gońca Polskiego".

Letnie mieszkanie, pokój umeblowany w sadzie do wynajęcia bardzo tanio we Lwowie. Wiadomość: Biuro przewozowe, Chorążczyzna 5.

Masło deserowe 70 ct. funt, w Konsumcyi Ruska l. 20, miód 25 ct., słonina 38 ct., smalec 40 ct. 839

Cukiernia
Kazimierz Lewandowski
przedtem
K. LITWIŃSKI
Lwów, ul. Sienkiewicza 11.

poleca: codziennie świeże ciasta, herbatniki, cukry, oraz kawę, herbatę, lody po najtańszych cenach. Wszelkie zamówienia z prowincyi wykonuje jak najrychlej, nie licząc opakowania. 836

Poszukiwany gorzelnik (na przyszłą kampanię ewentualnie już od 1. lipca). Wieku do lat 40, rel. rzym. kat., z ukończoną szkołą gorzelnianą i kilkoletnią praktyką przy aparatach kolumnowych ciągłych. Zgłoszenia tylko pisemnie z kopiami świadectw i metryki adresować do Zarządu dóbr Czernichów p. Romanówka. 837

Realność między Lesienicami a Krzywczycami: dom murowany składający się z pokoju i kuchni oraz stancyi — stodoła, stajnia i wozownia i około 1000 sążni gruntu do sprzedania lub wynajęcia. Wiadomość: ul. Z. Chrzanowskiej 11 (sklep).

Pijarów 25. naprzeciw kliniki, sklepik od 1. czerwca do wynajęcią. 840

Biuro Niemczynowskiej przeniesione z Sienkiewicza na **plac Akademicki 3.,** Lwów, umieszcza wszelkie siły nauczycielskie, bony — także cudzoziemki, oficyalistów, służbę męską, żeńską. 845

Doskonały i praktyczny gospodarz poszukuje posady, zarządcy, kasyera lub kontrolora. Rekomendacye jak najlepsze — przedłożę. Zgłosić się: Administr. cya „Gońca Polskiego", Lwów. 846

Fortepian dobry, za 85 zł. sprzedam. Kopernika 26 parter. 843

2 Ślusarzy
zdolnych robotników i nożownika poszukuje zaraz J. Trepczyńsk, Lwów, Trybunalska 14. 844

Osoby (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze wprowadzone znajdą dobry zarobek za stałą płacą. Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, Podwale l. 7.

Biuro Pracy — Lwów, Ruska 18, poszuknje kucharki i służące do wszystkiego — zaraz. 842

820
Recepta na Prusaków.

Znajduję się w przemysłowej „DŹWIGNI". — Wystarczy przysłać raz na kwartał 1 koronę pod adresem: Redakcya „Dźwigni", Lwów. - - -

Kazimierz Gergowicz
przedtem Antoni Kozłowski
we Lwowie, ulica Halicka 15.
SKŁAD PAPIERU
przyborów do pisania, rysowania i malowania, towarów galanteryjnych i dziel sztuk pięknych.

10.000 K.
złoży młody kupiec,
jako dyrektor fabryki, kasyer, zarządca, sekretarz lub administrator — pożądana wieś i tylko u katolika.
Zgłoszenia pod „10.000" post. rest. Sambor. 838

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk . . .	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa . . .	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50

ZE LWOWA odchodzą do	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakową	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 13/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.

WSZELKIE KUPONY
I WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

KEFIR
poleca i dostarcza do mieszkań
Mleczarnia Przeworska
Lwów, ul. Polna 25. 832

Wina węgierskie białe i czerwone naturalne w smaku, dostarczam w 5 klgr. beczułkach (około 4½ litra) franco i tak:

wina z roku	1907 r.	3·—	kor.
„ „	1904 r.	4·—	„
„ „	1900 r.	4·60	„
„ „	1895 r.	5·86	„
„ „	1890 r.	7·—	„
„ „	1880 r.	9·90	„

Wina lecznicze
Z. ALTNEU
Versaz 29. — Węgry.

„GONIEC POLSKI"
LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ______

kwartał ______, *rok* ______ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie ______ *kor.* ______ *hal. przekazem pocztowym.*

1 korona miesięcznie

Adres: Imię i nazwisko ______

______ *miejsce zamieszkania, ulica i Nr.* ______

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAIA.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.